

Doskonały fantom strachu Czyli haftowanie nowej normalności

Stach Szablowski
Przekrój 2020

Bliski jest czas, w którym naszą udręką będzie nie tylko pandemia, lecz staną się nią także postpandemiczne projekty artystyczne. Jest ich zbyt wiele, i będzie więcej, a jednak dobre wystawy na ten temat są potrzebne, wręcz konieczne. Taką wystawę zrobiła, a dokładniej mówiąc wyhaftowała, Monika Drożyńska. Drożyńska, artystka specjalizująca się w hafcie, nieraz pokazywała, jak ta z pozoru „miękka”, „cicha” i „pasywna” technika, utożsamiana z kobiecymi robótkami, może zmienić się w „ostre” feministyczne narzędzie, wywrotowy instrument polityczny i w aparat do głośnego artykułowania poglądów. Teraz do potencjałów haftu wyzwalanych przez Drożyńską dochodzi jeszcze jeden: czasochłonne, manualne, wymagające koncentracji wyszywanie okazuje się praktyką wprost stworzoną do przepracowywania doświadczeń aktualnego kryzysu epidemicznego. To idealna technika na czasy, w których przemyslenia wymaga teraźniejszość, skryta w cieniu zarazy przyszłość, ale również przeszłość, którą koronawirus ukazuje w nowym świetle.

Znak pyrrusowej wiktorii

Wystawę otwiera mały haft przedstawiający dłoń rozwierającą dwa palce w geście zwycięstwa. W Polsce ten symbol jest mocno spleciony z legendą Solidarności. W wersji Drożyńskiej między palcami tworzącymi znak wiktorii umieszczona jest strzałka i napis: 2 m. Dwa metry to miara zalecanego dystansu społecznego w czasie epidemii. Jesteśmy w kryzysie, więc solidarności społecznej potrzebujemy jak nigdy. Jak ją jednak praktykować, jeżeli jednocześnie mamy się od siebie dystansować i każdy dla każdego jest potencjalnym zagrożeniem? Zaprojektowany przez Drożyńską znak świetnie nadaje się na emblemat epoki koronawirusa, pełnej niepewności i paradoksów. Jeden z nich polega na tym, że ewentualne zwycięstwo nad wirusem, które ogłasza pokazująca „V” dłoń, może być tylko pyrrusowe – jeżeli wygramy z epidemią, to za cenę porażki społecznej, zrywania międzyludzkich więzi.

Ironiczny znak covidowej wiktorii powraca w kluczowej dla wystawy pracy zatytułowanej Dwa / przez pół, która jest trochę wyszywanym sztandarem pandemii, a trochę „dziennikiem czasów zarazy”. Różnego rodzaju pandemicznych dzienników i konfesji powstało ostatnio wiele, zwłaszcza w czasie wiosennego lockdownu. Im bardziej rygorystyczna była izolacja, tym silniejsza zdawała się potrzeba utrwalania doświadczeń i dzielenia się tymi zapisami; przyniesione przez wirusa lęk i niepewność domagały się przepracowania. Drożyńska haftowała. Haft, jak mówi, pozwala przepracować rzeczy w sensie dosłownym, nie tylko intelektualnie, lecz także fizycznie. Epidemiczny „sztandar” pełen jest ikon zarazy; wyhaftowany znak covidowej wiktorii, haftowane twarze w масечkach, symbol sierpa i młota podzielony na dwie części, podzielone logo popularnej marki kart kredytowych – polityka, gospodarka, życie codzienne, wszystko rozbite sanitarnym dystansem. W centrum kompozycji znalazły się dwie dwójki odnoszące się do dwóch metrów wyznaczających epidemiczną topografię społecznych relacji. Margines „sztandaru” artystka wypełniła zaś kompulsywnie powtarzaną frazą „I do'nt know”. To zapisane z błędem zdanie staje się covidową mantrą, echem kolejnych dni wypełnionych pytaniami, na które nie ma na razie odpowiedzi.

Co teraz z nami będzie? Co będzie ze społeczeństwem? Z gospodarką? Z obywatelskimi swobodami? Z demokracją? Ze sztuką? W dalszej części wystawy na pustej ścianie wisi wyhaftowana na skrawku białej tkaniny data „2021”. Pusta kartka z kalendarza nieznanej

przyszłości, w której zapanuje „nowa normalność”. Czy jednak „stara normalność” była do końca normalna?

Money, it's a crime

Jeżeli opowieść Drożyńskiej o doświadczeniu zarazy jest fascynująca, to nie tylko dlatego, że opisuje naznaczoną lękiem teraźniejszość i niepewną przyszłość. Nie wszystkie prace na tej wystawie powstały w trakcie lockdownu i nie wszystkie odnoszą się wprost do „czasu zarazy”. Przeciwnie, „covidowe” hafty stanowią jedynie wstęp i rodzaj symbolicznej ramy dla wybranych realizacji z ostatnich lat. Przewrotność tego pokazu polega na tym, że teraz wszystko kojarzy się z covidem i układa w logiczną całość jak w spiskowej teorii.

Pytanie brzmi: czy ulegamy napędzanej przez kryzys i strach paranoi, czy też chodzi o coś głębszego i rzeczywistość, w której żyjemy, była chora na długo przed tym, zanim usłyszeliśmy z chińskiego miasta Wuhan pierwsze wieści o nowym wirusie?

Spójrzmy na pracę, która zamyka wystawę. To znów wyszywany sztandar, kolory znajome: biel i czerwień. Górna część jest pustą płaszczyzną białej tkaniny. Dolną połowę flagi wypełnia gęsto haftowany czerwoną nicią tekst. „Money get away. Money is a gas. Money it is crime. New car. Caviar. Four star day dream. Money get back” – tak to się zaczyna. Cytat z klasycznego kawałka Pink Floydów Drożyńska wyhaftowała i wpisała w schemat polskiej flagi parę lat temu, wspólnie ze swoimi rodzicami, którzy wyemigrowali do Wielkiej Brytanii. Ten postnarodowy sztandar mógłby powiewać nad współczesną wspólnotą, której ojczyznę, chcemy tego czy nie, staje się wymuszająca migracje globalna ekonomia. Teraz oglądamy tę flagę przez filtr doświadczenia pandemii. To doświadczenie nie tyle jednak zmienia kapitalistyczny porządek, ile wyostreza jego reguły, czyni je bardziej rygorystycznymi. Drożyńska nazywa pandemię „kryzysem doskonałym” w tym sensie, że jest to kryzys uniwersalny, „fantom strachu”, który spowił wszystkich bez wyjątku w „kożuch lęku”. Doskonałość tego kryzysu polega również na tym, że odziera nas z resztek złudzeń. Jeżeli przedpandemicznym światem rządziły nierówności, to w świecie postpandemicznym stają się one jeszcze większe, bogatsi się bogacą, los prekariuszy jest dziś tym bardziej niepewny, a hegemoniczna moc pieniądza rośnie.

A codzienność? W hańcie Poezja czy proza Drożyńska wyszywa strumień świadomości. „Wstawanie. Wyzwanie. Śniadanie. Konanie. Dziecka. Odprowadzanie. Żyłowanie. Przyprawianie. Zdychanie. Wychodzenie. Cierpienie. Pitów. Składanie. Dogorywanie. Prania. Wywieszanie.”. Wyszywany nicią dziennik-litania ciągnie się dalej, dopóki na tkaninie starcza miejsca. Praca powstała przed pandemią, ale przecież codzienność nigdy się nie kończy. Czym jest codzienność czasów zarazy, w których, zamknięci w domach, przeżywaliśmy powszednie dni intensywniej niż zwykle? Poezją? Dramatem? Czy prozą, która jedynie nabrała jeszcze więcej gatunkowego ciężaru?

Drożyńska częściej wyszywa teksty niż obrazy, prowadzi językowe gry, podchwytuje zasłyszane frazy. Bada, co dzieje się ze słowami, kiedy wielokrotnie się je powtórzy, kiedy pracowicie wyhaftuje się je nicią na tkaninie, kiedy przepuści się wizerunek słów przez filtr doświadczeń ostatnich miesięcy. „Chleb, hlep, help” – wyszywa artystka w jednej z prac. Haftowane słowa nie tyle zmieniają znaczenie, ile je poszerzają, ujawniają swoje nowe potencjały. Wszystko, co dzieje się obecnie, działo się już wcześniej; wirus nie zmienia świata, ale odcina drogi ucieczki z niego w złudzenia i iluzje.

Historia bezradności

Pomiędzy hafty artystka wplata prace wideo. W jednym z tych filmów cztery odwrócone plecami do kamery osoby wpatrują się w morze. Ono zaś, jak to ma w zwyczaju, niestrudzenie faluje. To kolejna praca sprzed pandemii. Drożyńska zrealizowała ją w Bałtyckiej Galerii Sztuki w Ustce, w której artystce zaproponowano stworzenie nowej realizacji. Budżet produkcyjny wynosił 200 złotych. Drożyńska środki te zainwestowała w wino, a potem zaprosiła trójkę pracowników galerii, aby posiedzieli z nią na brzegu morza, wypili trunki i wspólnie pogapili się na horyzont. W obliczu tej pracy przychodzi na myśl Panoramiczny happening morski, klasyczna akcja Tadeusza Kantora z 1967 r., podczas której ubrany we frak artysta Edward Krasiński dyrygował za pomocą batuty szumem fal na oczach zachwyconej publiczności. Tamten happening był demonstracją twórczej mocy konceptualnej sztuki zgłaszającej pretensje do panowania nad żywiołami. Drożyńska opowiada inną historię, rzecz o bezradności sztuki w obliczu ekonomicznych ograniczeń i instytucjonalnych uwarunkowań.

Doświadczenie bezradności to jedno z wielkich odkryć, które przyniosła ze sobą epidemia. Jesteśmy bezradni wobec rozwoju kapitalizmu i bezradni wobec jego kryzysu wywołanego przez zarazę. Pytamy uczonych, ile potrwa epidemia, jak z nią walczyć, jaka liczba ofiar jest nieunikniona, a jakiej można uniknąć kosztem zbiorowych wyrzeczeń. Ale nauka bezradnie rozkłada ręce, bo nie zna odpowiedzi na każde pytanie. Czujemy się bezradni wobec codzienności i wobec języka, który rządzi naszym dyskursem. Na egzystencję także nic nie da się poradzić – trzeba ją wieść. Bezradność jest odkryciem koronawirusa, ale przecież nie jego wynalazkiem; doświadczaliśmy jej już wcześniej, tyle że maskowaliśmy ją pozorami sprawczości; wszyscy byliśmy przecież tak okropnie zajęci. Kilka tygodni przymusowej bezczynności w czasie lockdownu uświadomiło nam, że od gorączkowej krzątaniny, która wypełnia nasz czas, zależy znacznie mniej, niż sobie wmawialiśmy.

Czy znaczy to, że od człowieka nie zależy nic, wszyscy jesteśmy igraszką losu, który dziś przybiera maskę koronawirusa, a jutro objawi się pod nową postacią – i wszelki opór jest bezcelowy? Przeciwnie opór, a także upór są wszystkim. Drożyńska opowiada o bezradności, ale czyni to w sposób przewrotny, bo przez sam fakt opowiadania bezradność przewycięża. Kiedy pytam, czy praktykowanie haftowania pomogło jej zmierzyć się z doświadczeniami ostatnich miesięcy, odpowiada: „Haftowanie jest najzdrowszym z moich kompulsywnych zachowań. Nie jest paleniem ani piciem, ani ćpaniem. Haftuję, bo dawno nie haftowałam, haftuję, bo jest mi źle, robię to, bo jest mi dobrze, haftuję, bo pracuję, haftuję, bo odpoczywam. Nigdy niczego nie zlecam, hafty robię sama. To ważne, bo same pojęcia nie wystarczą, trzeba je jeszcze przepracować, fizycznie przeżyć podczas wyszywania”.

Wśród wielu odkryć czasów pandemii znajduje się i to, że sztuka, wbrew rosnącym w ostatnich dekadach obawom, jest jednak czymś więcej niż tylko wyrafinowanym ornamentem turbokapitalistycznego systemu. Kiedy inne dyskursy zawodzą i okazują się bezradne wobec doświadczeń, które stają się naszym udziałem, zostaje właśnie sztuka. Potrzebujemy opowiadać sobie nawzajem o tych doświadczeniach, obrazować je, pokazywać, czasami wyszywać pracowicie nicią i wplatać w haft egzystencji. To pomaga przezwyciężyć dwa metry społecznego dystansu zadekretowanego w czasie zarazy. To w ogóle bardzo pomaga; dla istnienia ludzkiego stada to jest wręcz konieczne.